26 VII 39 CENA 25 GR

SPORT POLSKI



ROK III TYGODNIK Nr 30



Start wyścigu dookoła Polski.

W NUMERZE:

NA NAJWYŻSZE POZIOMY

W taternictwie trudno mówić o rekordach, tak ze względu na techniczne warunki uprawiania tego sportu — jeśli go sportem nazwać wolno — jak również na odmienne niż w innych dziedzinach nastawienie ideowe. Nie mniej, można wynotować bardziej i mniej wartościowe wyczyny.

Ponieważ klasyfikacja osiągnięć alpinistycznych pod względem trudności jest niemożliwa, gdyż zależy od subiektywnej oceny — zapaleńcy „sportowego“, czyli opartego na elemencie współzawodnictwa pojmowania wspinaczki muszą ograniczyć się do kryterium wysokości.

Mimo licznych prób, człowiekowi nie udało się dotąd pokonać żadnego ze szczytów, przekraczających 8000 m, a więc ani tyle już razy bezowocnie atakowanego najwyższego punktu globu— szczytu Mount Everest (8840 m) ani znajdujących się również w Himalajach K2 (8610 m), Kanchenjunga (8579 m) Nanga Parbat (8114 m) i Hiden Peak (8168 m). Pokonano już za to około 25 szczytów powyżej 7000 m. Kolejność ich jest następująca: 1) Nanda Devi (Himalaje, 7816), zdobyty w 1936 przez Anglików Odell‘a i Tilman‘a 2) Kamel (Himalaje, 7756 m) zdobyty w 1931 przez Anglików Holdsworth‘a, Shiptona, Smythe‘a i Tilman‘a, 3) Minya Konka (Tybet, ok. 7600 m), zdobyty przez Amerykan Burdsall‘a i Moore‘a w 1932, 4) Pik Stalina (Pamir, 7495 m) zdobyty przez Rosjanina Abolakowa w 1934), 5) Jongsong Peak (Himalaje, 7459 m) zdobyty w 1930 przez Niemców Hoerlin‘a i Schneider‘a, no i 6) Nanda Devi Wschodni (Himalaje, 7430 m), zdobyty przed paru tygodniami przez Polaków Bujaka i Klarnera.

Wyczyn ten zadokumentował raz jeszcze, że alpinizm polski stanął dziś w rzędzie najpierwszych w świecie. Po wspaniałych osiągnięciach w Afryce i Ameryce przyszła kolej na alpinistyczny Olimp — Himalaje.

Jak wspinaczka polska powoli, stopniowo, ale pewnie i nieustępliwie sięgała coraz dalej i wyżej w swych aspiracjach i w swych wynikach, obrazuje historia polskiego „rekordu wysokości“.

Listę otwiera wejście na szczyt Łomnicy (2634 m) dokonane w 1805 przez Stanisława Staszica. Następną pozycję zajmuje poeta Antoni Malczewski, który w 1818 roku wszedł na szczyt Mont-Blanc (4807 m), dokonując 6-go wogóle wejścia na najwyższą górę Europy. Wynik autora „Marii“ poprawił w 1850 płk. Chodźko, który w związku z pracami trygonometrycznymi wszedł pierwszy na wierzchołek biblijnego Araratu na Kaukazie (5157 m). Rekord ten przetrwał 60 lat. Dopiero bowiem w 1910 prof., dr Jakubowski wchodzi samotnie na Kilimandżaro (ok. 5900 m). Teraz tempo się zaostrza: w 1933

Daszyński, Karpiński, Osiecki i Ostrowski zdobywają jako pierwsi trzeci szczyt Ameryki, Mercenario (6800 m), a w tymże roku w nieco innym składzie (Daszyński, Jodko-Narkiewicz, Osiecki i Ostrowski), Polacy wchodzą na najwyższy szczyt Ameryki, Aconcagua (7035 m). Wreszcie, jak już wspomniano, w 1939 Bujak i Klarner dorzucają dalszych 400 m, notując na wschodnim szczycie Nanda Devi poziom 7430 m.

Wyczyn, z którego możemy być więcej niż dumni, jako mieszkańcy kraju łąk i lasów, kraju nizinnej równiny! W tym, jak i w innym, potrafimy wznieść się na najwyższe poziomy!

J.

REGULARNOŚĆ TRENINGU PODSTAWĄ WYNIKU

Wieloletnie obserwacje, a szczególnie wyniki ostatnich lat, zupełnie wyraźnie zdają się wskazywać, że czynnikiem najważniejszym w treningu sportowym jest jego regularność. Technika, ba nawet sposób i metoda treningu, są czynnikami raczej drugorzędnymi. Nawet przy słabej technice i nie zawsze odpowiedniej metodzie, regularność ćwiczeń doprowadzić może do wyników stojących na poziomie nieraz bardzo wysokim. Nie znaczy to bynajmniej, by w treningu sportowym nie należało dążyć do opanowania najbardziej celowej techniki i przejęcia najlepiej odpowiadających metod; podkreślić jednak chcę znaczenie regularności, przede wszystkim dlatego, że znaczenie jej w bardzo wielu wypadkach jest lekceważone przez ćwiczących.

Regularność w ciągu bardzo długiego czasu.

Trening systematyczny i regularny nie może trwać tylko w okresie jednego tygodnia, miesiąca czy roku; trzeba go rozłożyć na kilka lat. Organizm człowieka jest masz yną bardzo plastyczną, jednak zmiany, jakie zajść powinny w organiźmie ćwiczącego sportowca, nie mogą być dokonane w przeciągu czasu krótkiego; szybka zmiana nie tylko że nie może być trwałą, ale jest szkodliwą dla zdrowia. Tylko trening rozłożony na okres bardzo długi będzie wywoływał zmiany konieczne dla osiągnięcia szczytowych wyników nie obniżając ogólnej żywotności. Wszyscy podziwiają teraz rekord Maekiego. Jego wynik 14 : 08 na 5 klm., jest naprawdę zdumiewający, jednak przy bliższym zapoznaniu się z drogą jaką kroczył Maeki dojdziemy do przekonania, że granica ludzkich możliwości w biegach średnich i długich jest jeszcze bardzo daleka.

Maeki biega nie od dziś. Biegał już doskonale w roku 1935, kiedy na 5 klm. osiągnął już 14 : 40, a na 10 klm. biegał w granicach 31 min. Maeki miał być jednym z filarów fińskiej reprezentacji na Olimpiadzie 1936. Do Berlina jednak nie pojechał. Finnowie uważali, że jest on jeszcze za młody, choć miał już 25 lat, że w ogniu wielkiej walki może jeszcze zawieść. Zamiast niego wystawiono „starego“ Salminena, który na eliminacjach miał czas tylko o ułamki sekundy gorszy od Maekiego.

Już w roku poolimpijskim, Maeki na dystansie 5 klm. jest biegaczem nie pokonanym, choć najlepszy jego czas wynosi tylko 14 : 31,4. Nawet rewelacyjny anglik Ward, który bił na głowę wszystkich innych biegaczy, Maekiemu musiał ulec.

W latach następnych Maeki ciągle trenował. W ubiegłym roku udało mu się pobić rekord świata Salminena na 10 klm., obecnie w fantastyczny sposób rozprawił się z rekordem na 5. Jeśli Maeki „wytrzyma“ taki trening dalej, kto wie czy w przyszłym roku nie obniży rekordu na 13 z czymś minut! Gdyby Nurmi miał tak groźnych przeciwników, jakich ma Maeki, niewątpliwie miał by i lepsze rekordy. Dzisiejszy poziom biegaczy nie pozwala na zluzowanie treningu choćby na krótki okres, na co mógł sobie pozwolić Nurmi, gdy przewyższał o dwie klasy resztę biegaczy świata. Stały i regularny trening nawet na poziomie bardzo wysokim jest warunkiem do dalszej poprawy wyników. A Kusociński? Czy któryś z największych optymistów wierzył, że zdoła on wrócić do swych dawnych wyników, ba nawet je poprawić? Napewno nie. Kusociński jednak swą pracą wykazał że nie ma rzeczy niemożliwych. Nie powinno się zapominać, że Kusociński nad powrotem do formy zaczął pracować od roku 1936,

a więc stracił prawie 3 lata, zanim osiągnął swe obecne wyniki. A ile lat pracował przedtym? Przynajmniej 7 — a więc w sumie potrzebował 10 lat by dojść do swej formy szczytowej.

Nie ma wyraźnej granicy wieku.

Nikt nie potrafi powiedzieć, w którym roku życia zawodnik osiągnie swoje maksimum. Granica wieku, w którym można jeszcze bić rekordy, stoi bardzo daleko. W biegach średnich i długich, w każdym razie, będąc już dobrze po trzydziestce, można jeszcze bić rekordy świata. 40-letni Salminen nie jest bynajmniej wyjątkiem. Ritola miał grubo po 30-stce, kiedy wygrywał Olimpiady, 40-letni Stenroos wygrał maraton, Cunningham ma 33 lata, a wynik Borchmeyera 10,5 na 100 mtr., w 36 roku życia jest naprawdę zdumiewający. Zdawało się że w sprintach właśnie młodość i tylko młodość!

Można i trzeba wcześnie zaczynać trening, jednak jeśli wyników nie osiąga się tak szybko, jakby się spodziewano, nie należy tym się martwić, gdyż dla osiągnięcia wyników światowych trzeba na trening poświęcić przynajmniej 6 — 8 lat, a w wielu wypadkach wyniki szczytowe przychodzą dopiero po 10 letnim treningu.

Trening przez okrągły rok.

Trening nie może trwać tylko kilka miesięcy, albo kilka tygodni w roku, musi on trwać z bardzo krótką przerwą prawie cały rok. Najwymowniejszym dowodem wielkiej wagi treningu zimowego i wiosennego, są doskonałe wyniki osiągane przez wielu lekkoatletów właśnie na początku sezonu. Czy Maeki mógłby już w czerwcu ustanowić rekord świata gdyby zaczął trenować, wtedy gdy śnieg stopniał (a śnieg w Finlandii topnieje bardzo późno i bieżnie boisk sportowych są zdatne do użytkowania nie wiele wcześniej jak w połowie maja)?

Czy mógłby osiągnąć tak wspaniały czas, gdyby uprawiał w zimie tylko sporty zastępcze? Musiał biegać i biegał. A czy nie musiał w zimie trenować Schroeder, jeśli już 28 kwietnia pobił rekord świata w rzucie dyskiem? A trzeba pamiętać, że na Północy hal obszernych nie ma, i w zimie są mrozy trzydziesto kilka stopniowe! Mało jest u nas zawodników, którzy nawet przy 0 st. zaryzykują trening.

Te sprawy zagranicą już dawno nie podlegają żadnej dyskusji, u nas nie zawsze znajdują odpowiednie zrozumienie.

Po treningu zimowym nie należy przerywać w lecie.

Jeżeli tak bardzo podkreślałem znaczenie treningu zimowego, to podkreśliłem to przedewszystkiem z uwagi, że tylko trening zimowy umożliwia utrzymania formy na pewnym poziomie, podczas gdy trening wiosenny i letni ma zapewnić dalszy postęp. Po treningu zimowym nie należy pracy przerywać, trzeba ją tylko nieco zmienić i urozmaicić. Wiele ćwiczących, zabierając się z zapałem do zaprawy zimowej, przerywa ją po wyjściu na bieżnię, gdyż uważa że już sama zaprawa zimowa powinna podnieść wyniki przynajmniej o klasę. Właściwy poziom osiąga się tylko treningiem późniejszym. Dla tych którzy w zimie pracowali forsownie nad sobą, trening letni będzie oczywiście o wiele lżejszy, aniżeli dla tych, którzy w zimie nic nie robili.

Nie ma stałej i ciągłej poprawy.

Większość początkujących zawodników, jeśli po kilkutygodniowym treningu nie bije conajmniej własnych rekordów życiowych, zniechęca się do dalszej pracy. Nie można z dnia na dzień bić rekordów. Nie ma ciągłej poprawy formy. Są jej wysokości. Po osiągnięciu pewnego szczytowego wyniku następuje zawsze spadek formy; jeśli tego spadku nie ma, znaczy to, że nie został jeszcze osiągnięty poziom szczytowy. Każdy rekord dużo kosztuje, organizm musi wyrównać wydatkowane rezerwy. Stąd — dopiero po pewnym czasie znów jest możliwy postęp. Jeśli został ustanowiony rekord i zawodnik osiągnął go nie wysilając się, nie znaczy to bynajmniej, że rekord ten zostanie łatwo poprawiony. Wtedy właśnie, kiedy bije się rekordy, jest się najmniej zmęczonym. Jest to wymownym dowodem gotowości organizmu.

Spadek formy nie jest powodem do zaprzestania treningu.

Trening forsowny i systematyczny wymaga o wiele więcej sił, aniżeli trening sporadyczny. Stąd wszyscy zawodnicy, którzy systematycznie nie trenowali, na początku treningu intensywnego są i muszą być przemęczeni. Jest to objaw całkiem naturalny. Nieszczęście tylko w tym, że spadek wyników na początku systematycznego i intensywnego treningu wielu odstrasza i skłania do zaprzestania pracy. Jest to z gruntu błędne postępowanie. Całkowity wypoczynek tylko zatrzyma w dalszym rozwoju, chyba żeby przemęczenie nastąpiło ze względu na nieodpowiedni tryb życia (brak dostatecznej ilości snu, pożywienia itp.). W wypadkach zachowania wszelkich norm higienicznych, należy tylko zmienić sposób treningu i jego nasilenie.

Uwagi powyższe nie dotyczą samych tylko biegaczy. Odnoszą się one w takim samym stopniu i do konkurencji technicznych. Już niejednokrotnie dawałem wyraz, że nasi skoczkowie i miotacze trenują za mało, podczas gdyż jest już wielu biegaczy, którzy zrozumieli, że treningiem 3 razy w tygodniu i tylko w okresie miesięcy letnich cudów nie dokonają. Natomiast nie znam wśród naszych skoczków i miotaczy takich, którzy by odważyli się na trening częstszy, aniżeli 2—3 razy w tygodniu i to bynajmniej nie regularnie z tygodnia na tydzień, z miesiąca na miesiąc. W konkurencjach technicznych nie wystarczy ćwiczyć swą wązką specjalność; konieczny jest trening wszechstronny; skoczek musi biegać i trochę rzucać, miotacz musi skakać i biegać. Jeśli będzie trenował tylko 3 razy w tygodniu, jak intensywnym musiał by być każdy trening, aby mogły być przerobione wszystkie potrzebne ćwiczenia? W takich warunkach wyniki szczytowe są osiągane już u schyłku kariery sportowej. Przy zastosowaniu treningu częstszego i przez więcej miesięcy do roku, poziom naszych konkurencji technicznych podniósłby się niewątpliwie w bardzo krótkim czasie.

Stanisław Petkiewicz.



SPORTOWE WCZASY

Opustoszały gwarne miasta, szkoły, biura i warsztaty. Przepełnione pociągi codziennie wyrzucają na wszystkich stacjach klimatycznych dziesiątki i setki ludzi spragnionych wypoczynku.

Wakacje i urlop to słowa, które słychać wszędzie. Stopniowo, przy pomocy upartej kanikuły zawładnęły wszystkimi sprawami, nie wyłączając polityki.

Z odpoczynku korzystają również sportowcy. Nieliczne imprezy nie budzą żywszego zainteresowania. Połowa sezonu już minęła, druga rozpocznie się dopiero we wrześniu, gdy skośne słońce przestanie już palić. Wtedy boiska pokrywają się świeżą zielenią, wstęgi białych linii obiegną w koło czerń bieżni, wyznaczą pola prostokątów na czerwieni kortów, zamigocą barwne kostiumy zawodników, złota kula nowej piłki (jakiej używa się tylko na „ważnych“ zawodach), śledzona przez tysiące widzów, poszybuje do siatki.

Ale to dopiero u schyłku lata i początku jesieni. Teraz — wakacje!

Sportowcy, ci od „ciężkich“ sportów, spracowani są niepomiernie. Nie chcą narazie ani słyszeć o zawodach, pragną wejść w grono innych ludzi i zainteresowań — odpocząć.

Prosta reakcja, której nie należy zwalczać. **Zmęczenie i przesyt niszczą w sposób gwałtowny kondycję zawodnika i osłabiają wartości psychiczne.** Nie powinno się czekać, aż te przejawy wystąpią w ostrej postaci; odpoczynek wzmacnia siły i nerwy, daje dobre samopoczucie i głód sportu, bez którego nie ma zwycięstw.

Znane to rzeczy, choć nie zawsze należycie doceniane. Naogół jednak wakacje zbiegają się z wakacjami sportowców. Zasobne kluby organizują specjalne obozy wypoczynkowe dla swych pupilów. Reszta klubów, i ta jest w ogromnej większości, poprostu zwalnia zawodników, zawiadamiając ich, że przez przeciąg paru tygodni nie odbędą się żadne imprezy.

Sportowcy rozpoczynają wczasy.

Część z nich wyjeżdża, część pozostaje, ale zazwyczaj rzadko kiedy zaglądną na boisko. Nawet „paczki“ zażyłych przyjaciół wolą się spotkać gdzie indziej, nie na boisku. Odpoczywają.

Jakże wygląda ich odpoczynek?

Zapewne, niektórzy naprawdę odpoczną, zażyją nowych wrażeń i w pełni sił wrócą do pracy i sportu. Lecz tych jest, niestety, nie wiele. Znaczna część cały czas, a jest go wiele, przeznacza w dni pogodne na całodzienne plażowanie, a potem na włóczęgę, aż do późnej nocy. Gdy pada deszcz, sportowiec jest zły, bo nie wie co z czasem zrobić.

Nie posiada dość funduszów, aby wyjechać do jakiejś interesującej miejscowości. Leczyć się nie potrzebuje — jest zdrowy. Na obóz organizowany przez którąś z organizacji nie zawsze się uda wyjechać, a bardzo często choć jest sposobność — nie jedzie. Sportowcy, zwłaszcza ci, którzy już mają jakie takie wyniki, są wrogami obozów. Przecież to zawsze ograniczenie swobody, konieczność podporządkowania się, a przytem ignoracja kierowników i brak zrozumienia prostych wymogów sportowca jest nie do zniesienia!

Taki Pan X traktuje go jak takiego, który nawet nie gra w juniorach! Więc zostaje. Plaża, włóczęga, karty i nuda wypełniają cały dzień. Po tygodniu takiego odpoczynku, **ma go już dość** i pragnie, aby się wakacje jak najszybciej skończyły!

Nadmiar wolnego czasu nie jest dobrym doradcą. Nie ma zawodów, nie potrzeba dbać o formę! W wyniku spędzonych wakacji, nie rzadko zawodnik staje u progu drugiej połowy sezonu, nie tylko bez kondycji, ale z ciężkimi stratami moralnymi, które są niejednokrotnie podstawą i punktem wyjścia jego zachowania się na i po za boiskiem sportowym.

Przed urlopem istniała pewna dyscyplina i program zajęć. Praca zawodowa, treningi i zawody, masaże, kąpiele, zebrania klubowe, wyjazdy i nieodłączne uroczyste kolacje. Na sprawy intelektualne czasu było nie wiele.

Teraz tego wszystkiego brak. Rozprzęgają się myśli i wiotczeje ciało. A czasu tak wiele! Czy nie należałoby pomyśleć trochę o **potrzebach kulturalnych?** Wziąć zapomnianą **książkę**, nawet o sporcie, byle dobrą. (Są już takie na szczęście, choć jeszcze stanowczo za mało znane i dostępne dla szerokiego ogółu). Przeczytać trochę i zastanowić się, pomyśleć — co to jest sport? Kto zasłużył na miano sportowca?

A potem przejść myślą wszystkie występy od wiosny począwszy, wyjazdy, życie w klubie i życie prywatne.

Wierzajcie mi sportowcy! Dużo ciekawych myśli i spostrzeżeń może dać taka **autoanaliza sportowa.**

Starajcie się koniecznie zrobić sobie plan. Plan dnia i tygodni wakacyjnych. Zostawić sobie dużo swobody, a jednak trzymać się planu.

Nie trzeba intensywnie, nawet wcale, trenować, ale należy utrzymać i ponieść kondycje. Codzienna gimnastyka jest konieczna. Wielogodzinne smażenie się na plaży jest niezawodnie grobem formy.

Wszystkich pociąga woda, ale wtedy starajcie się spróbować sportu, który może nie jest „waszym" sportem. Gdy nie ma sposobności wsiąść do sportowej łodzi, używajcie kajaków. Wszyscy sportowcy powinni pływać. Przyczem nie wystarczy rozpaczliwe utrzymywanie się na wodzie w ciągu kilku minut; ambicją każdego młodzieńca powinno być nienaganne opanowanie stylu i wyrobienie wytrzymałości. Przy odrobinie dobrej woli i rozsądku można spędzić urlop przyjemnie i pożytecznie, nie rozporządzając większymi funduszami. **Turystyka** piesza, czy rowerowa, byle planowo zorganizowana, może dać wiele miłych wrażeń i sportowych korzyści. Należy przyjąć, że prymitywizm jest urokiem wycieczki, a przytem nie zapominać, że urlop przeznaczony jest na wypoczynek.

Plan i rozsądek uchroni was od wakacyjnych „szaleństw" i szkodliwej nudy. Gdy mowa o wczasach sportowych, trudno pominąć tych, którzy sportem kierują i tych, którzy budzą się w nocy duszeni **zmorą utraconych punktów**, którzy godzinami dyskutują, co niedzielę wieczór przed redakcjami dzienników, trudno pominąć wreszcie tych, którzy tłumnie zalegają boiska sportowe.

Czy nie warto byłoby zastanowić się, w tym czasie leżakowania i bridża nie tylko nad sytuacją polityczną i sytuacją w lidze; nad sportem w ogóle. Nad **swą rolą i pracą w klubie i związku**, nie tylko z punktu widzenia sprawozdania na walne zebranie.

Liczne rzesze zwolenników piłki nożnej, które biadają nad ignoracją piłkarskich arbitrów i głośno dają wyraz niepomiernemu swemu oburzeniu, czyż nie powinny wykorzystać wolny czas i oddać się pasjonującej lekturze — przepisów gry, aby zdobyć przez to nowe argumenty?

Ręczę, że skutki nie dały by na siebie długo czekać; mielibyśmy więcej kandydatów na sędziów i... **spokojniejsze widownie.**

Działacze i zwolennicy sportu winni krzewić ideę sportową nie tylko słowem i organizacją, ale także własnym przykładem, oczywiście odpowiednio do wieku i możliwości.

W czasie wakacyjnych wywczasów mamy duże możliwości zwalczania niewłaściwego ustosunkowania się do sportu wśród szerokich mas. Mamy możność dotarcia tam, gdzie on dopiero ząbkuje.

Wieś i miasteczka czekają na działaczy. Nieraz krótki pobyt wystarcza, aby rzucić posiew, który będzie rósł.

Oby tylko naiwność i sportowy zapał nie spotkały się z pogardliwą izolacją i lekceważeniem dumnych hodowców mistrzów.

mgr. B. Heyduk.

„PIŁKA KRAKOWSKA"

Przeczytawszy powyższy nagłówek, niejeden sportowiec zapewne nie domyśli się, o co tu chodzi. Słyszał on o kiełbasie krakowskiej, o kaszy krakowskiej, znana mu jest szopka krakowska i Kurierek Krakowski. Ale piłka krakowska?

Tylko najstarsi sportowcy podwawelskiego grodu, którym siwizna wybieliła już okolice uszu, a może nawet łysina z góry zaatakowała fałdy karku, przypominają sobie z westchnieniem owe piękne czasy, kiedy to grali w tę piłkę z fanatycznym zapałem.

Było to na przełomie XIX i XX wieku. Wielki patriota, filantrop i przyjaciel młodzieży, całą duszą jej oddany, stworzył na ł ę g a c h wzdłuż Rudawy, park, przeznaczony do gier i zabaw na wolnym powietrzu. Ogród ten nazwany został od nazwiska założyciela **parkiem Dra Henryka Jordana.**

Dla młodzieży, której jedyną rozrywką dotychczas była gimnastyka a w zimie ślizgawka, otworzyły się teraz bramy raju. Nie jeden młodzian, co w braku innego zajęcia studiował kolor oczu panien na linii A—B, teraz spieszył za Rogatkę Wolską do parku Jordana. A kiedy wracał wieczorem, wysoki jego, po uszy sięgający kołnierzyk, opadał pomięty i zmiękły od potu, a elegancka, obcisła kurtka studencka, z czerwoną podszewką, nieraz świeciła pod pachą szerokim pęknięciem szwów.

Każdy z ćwiczących był przydzielony do zastępu, pozostającego pod przewodnictwem instruktora. Udając się ścieżkami parku na miejsce ćwiczeń, chłopcy maszerowali przy wtórze **patriotycznych pieśni**, które śpiewali w podniosłym nastroju, przejmując się szczerze ich treścią.

Program zajęć był bardzo rozległy i obejmował wszystkie, znane wówczas ćwiczenia gimnastyczne na przyrządach oraz gry ruchowe. Na każdy dzień instruktor otrzymywał w kancelarii parku kartkę z wypisanymi na niej trzema ćwiczeniami i numerem boiska. Wśród rozrywek jedne były mniej lubiane, inne więcej.

To też chłopcy z niecierpliwą ciekawością oczekiwali ogłoszenia programu popołudnia. Szał radości wybuchał, gdy instruktor, po rozmyślnej zwłoce, obwieścił:

— Dziś mamy **krążnik, piłkę nożną i prysznic.**

Takie zestawienie było zawsze marzeniem każdego zastępu, ale nie zdarzało się zbyt często.

Przybory wydawał groźny na pozór i stale urągający Mikołaj, staruszek już, ale jeszcze żwawy i bardzo energiczny. Uważał się on za najważniejszą osobę w parku, po H. Jordanie i Dr. Tokarskim.

Najmilszym ćwiczeniem była bezsprzecznie **piłka nożna.** Wprawdzie krążnik był również rozkoszną zabawą, a prysznic, po męczącym wysiłku przedstawiał w dzień upalny nie bylejaką wartość, to jednak piłka nożna porywała wszystkich, bo najmocniej pobudzała wrodzoną młodzieży żyłkę wojowniczą.

W grze posługiwano się „balonem" pokaźnych wprawdzie rozmiarów, ale **bardzo miękkim.** A choć Mikołajowi oczy wychodziły na wierzch i policzki omal nie pękały, gdy ustami nadymał piłkę, mimo to na boiskach stale kursowały „flaki". Trudno, Mikołaj był staruszkiem i mało miał „pary", a pompka nie zdążyła jeszcze dotrzeć do magazynu w Parku Jordana.

O istnieniu **specjalnych bucików** do gry także jeszcze nie widziano. Kopało się więc piłkę starym butem, bez pary, nieokreślonego pochodzenia. Każdy przynosił go z sobą w papierze. Obawy o zniszczenie w czasie gry tego drugiego (lewego przeważnie) nie było, bo nikomu nawet przez głowę nie przeszło posługiwać się w sztuce kopania także drugą nogą.

Z krótkimi spodenkami piłkarskimi również nie było kłopotu. Nikt ich jeszcze nie używał. I słusznie, bo pruderia owych czasów byłaby to z pewnością napiętnowała jako „nieprzyzwoity wybryk, naruszający dobre obyczaje". A nawet jeśliby nie było aż tak źle, to zawsze widok piłkarzy w krótkich spodenkach wywoływałby taką samą sensację jak zjawienie się na miejscu publicznym w... negliżu.

Grało się więc w długich, studenckich spodniach. Stan tych ostatnich po grze, zwłaszcza w dnie niepogody był tak alarmujący, że matki, ciocie czy babcie, przy pomocy trzcin i trzepaczek czyściły je z pośpiechem z błota wprost na delikwentach.

Z placu zbiórki przed pawilonem parkowym biegło się na boisko w wyścigowym tempie. Po drodze większość zdejmowała kurtki i kamizelki, ażeby nie uronić niepotrzebnie ani chwilki z czasu, wyznaczonego na grę. Bo piłka nożna to przecież nie Cezar ani godzina matematyki!

Boisko, oznaczone numerem 2, cieszyło się powszechnym wzięciem. Podobnie jak najmniejsze (Nr 3) i największe (Nr. 8) było ono zupełnie łyse i przedstawiało **elipsę**, ujętą w zielony pierścień trawnika. Zaletą jego były średnio wielkie wymiary — w sam raz. Istniało jeszcze jedno, tuż za Rudawą, zwane „narożnym", ale przydział jego uważano za dopust boży. Miało ono bowiem fatalną wadę: było **porosłe... trawą.** Nikt go więc nie uważał za boisko piłkarskie i każdy chętnie widziałby na nim pasące się krowy.

Ta niechęć nie wynikała bynajmniej z uprzedzenia, lecz była uzasadniona względami fachowymi. Środki bowiem ówczesnej techniki i sposób gry wymagały raczej nawierzchni twardej niż trawiastej. Poza tym boisko narożne nie posiadało stałych bramek, a noszenie ich z sobą było niewygodne.

Za to pozostałe boiska otrzymały to urządzenie, tak ponętne dla każdego piłkarza. Składało się ono z dwóch żerdek, wbitych w ziemię w odstępie około 3 metrów i wysokich na 2 m 50 cm. Tyczki te były połączone w górze drutem.

Grę poprzedzał podział obecnych na dwie partie. Odbywał się on drogą wyboru. Do każdej z tych grup wybierały „matki" tj. dwaj gracze, uchodzący za najlepszych. Oni to powoływali dalszych, coraz to słabszych graczy, na podstawie oceny własnej, a przy hałaśliwej pomocy zawodników już wybranych. „Patałachy" zostawali na samym końcu. Z nimi postępowano **sumarycznie.** Oto za jednego lepszego gracza można było dostać tytułem rekompensaty kilku słabszych. Wynikała z tego ciekawa sytuacja: po jednej stronie grało np. 16-tu zawodników, a po drugiej 25-ciu. Mimo to strona mniej liczna przeważnie wygrywała, bo główny udział w grze mieli gracze lepsi, reszta zaś stanowiła coś w rodzaju „kibiców", zachęcających swoich wojowników krzykami, albo też broniła dostępu do nich, robiąc „tłum". Patałach miał sposobność kopnąć piłkę najwyżej raz na kwadrans.

Funkcja sędziego nie istniała. Bo i po co? Jeśli kto kogo kopnął, to uczynił to napewno **przypadkiem,** a skutków kopnięcia, tak czy owak, nikt nie zdołałby już cofnąć. Czynnikiem, który regulował wzajemny stosunek graczy w czasie zawodów i trzymał ich w karbach przepisów, było wyłącznie **rycerskie poczucie honoru,** wyrobione w każdym nawet „andrusie" krakowskim. Szachrującą „parszywą owcę" wyrzucano bez pardonu z boiska. Chłopcy czuli **podświadomie,** że w rywalizacji istnieją pewne **wyższe wartości moralne,** których nikomu nie wolno naruszać, przez posługiwanie się nielojalnymi środkami.



Tylko zwycięstwo rzetelnie zdobyte napawało zwycięzców radością i dumą. Jeśli w zapale gry popełnione zostały pewne nieprawidłowości, które miały wpływ na ostateczny wynik, po grze lojalnie obniżano ilość zdobytych bramek.

A jak wyglądała gra?

Tłum, w którym, wobec braku kostiumów, odróżniano „swoich" od „tamtych" tylko po twarzach, przewalał się po boisku tam i z powrotem, wśród wrzawy. Przy piłce byli „asy". Oni to „wózkowali" w tej gęstwie, starając się podejść najbliżej pod bramkę strzelić. Te solowe harce wyczerpywały ich bardzo. To też co pewien czas któryś z graczy opuszczał grę, kładł się na trawie i łapał gwałtownie powietrze. Natychmiast zastępował go drugi z kolei „as" i dalej „wózkował" aż do końca swych sił. **O podaniu piłki spółgraczowi mowy nie było.** Uważanoby to za kapitulację i postępek taki zaszkodziłby mocno reputacji zawodnika, w oczach obu stron.

Reguły gry istniały, ale były bardzo niejednolite w redakcji, n. b. tylko ustnej i najczęściej zależały one w szczegółach od obopólnej umowy. Ta ostatnia jednak była potrzebna tylko wtedy, gdy obie „partie" zetknęły się z sobą po raz pierwszy.

Reguły te były bardzo zniekształconym **echem** wieści o piłce nożnej, które nieśmiało docierały z zachodu, a fantastyczna wiązanka przepisów, obiegająca szczupłe grono młodzieży sportowej, była odpowiednikiem równie fantastycznego boiska i bramek tak mocno różniących się od autentycznych.

Dziwny np. obrzęd towarzyszył rzutowi po aucie bramkowym na korzyść oblegających. Wobec braku rogów (boisko bowiem nie było prostokątne) odmierzano od słupka bramkowego pięć lilipucich kroków wzdłuż brzegów boiska, a potem trzy kroki w głąb. Aby znaleść się jak najbardziej naprzeciwko bramki, owe 3 kroki wgłąb wykonywano siedmiomilowymi butami, co z zasady nie podobało się stronie atakowanej. Powstawał spór. Ostatecznie „krakowskim targiem" ustalano rozpiętość owych 3-ch kroków, które, nawiasem mówiąc, nigdy nie ustępowały co do długości pierwszym 5-ciu krokom, odmierzanym wzdłuż brzegów boiska. Następował potem strzał na bramkę.

Stałe stanowisko bramkarza nie istniało. Nikt tam bowiem nie chciał stróżować z obawy przed nudą. Bramkarz grał więc w polu razem z innymi i w razie potrzeby doskakiwał do zagrożonej bramki. Ale przy wzucie wolnym wszyscy stawali się bramkarzami i, wyciągnąwszy ręce do góry, prężyli się murem między oboma słupkami. Każdemu wolno było wówczas zatrzymać piłkę rękami. Zdobyć więc bramkę w tych warunkach było bardzo trudno. Jedynie strzał wymierzony dokładnie między szereg dłoni wzniesionych a drut, stanowiący górny brzeg bramki mógł zakończyć się powodzeniem.

Kopano wyłącznie „szpicem". Że można piłkę leżącą na ziemi kopnąć również podbiciem, tego **nie umiano sobie wyobrazić.** Podbicia używało się tylko w czasie kopania „świec", co jednak odbywało się z podrzutu piłki, a nie z ziemi. To ćwiczenie wchodziło w program treningu. „Świeca" bita pionowa i wysoko uchodziła za dowód znakomitej techniki i wzbudzała ogólny zachwyt.

Prawdziwą sensację wywołało używanie **głowy** jako środka do odbijania piłki. Stoeger, który pierwszy wprowadził do gry tę nowość, był uważany przez ogół graczy, jeśli nie za pomylonego, to w każdym razie za dziwaka. Kto widział używać głowy do kopania piłki! Tej głowy, którą poeta określa jako kopułę myśli! Chyba, że tej myśli jest tam bardzo mało albo wcale nie ma. Wyobrażano sobie, jakie fatalne skutki może mieć dla funkcji mózgu tak brutalne zetknięcie się głowy z piłką. Za jakiś czas — sądzono — można się stać kompletnym idiotą. Ktokolwiek n. b. w tajemnicy przed innymi, tak tylko z ciekawości próbował naśladować inicjatora gry głową, ten przestrzegał potem innych przed otumaniającymi następstwami tej zabawy. Inna rzecz, że każdy brał piłkę na wierzch głowy, a nie na czoło. A Stoeger, zadowolony i kompletnie zdrów na umyśle, śmiał się ze swoich, w ciemię bitych naśladowców i nikomu nie zdradzał swej tajemnicy.

Ta, trochę dziwaczna, forma gry w piłkę nożną utrzymywała się w Krakowie mniej więcej do roku 1905, Kres jej położyli ostatecznie gracze z nad Pełtwi, którzy w dzień Ducha Świętego i wobec Dr Jordana i opiekunów słabiutkiego jeszcze niemowlęcia, zwanego sportem, zademonstrowali na znienawidzonym trawiastym boisku grę, wedle obowiązujących zasad angielskich.

Wtedy to skończyła się „piłka krakowska".

Edwund Marion.

O DOBRE KONIE SPORTOWE

Na całym niemal świecie do sukcesów sportowych odniesionych w zawodach międzynarodowych przywiązuje się wielkie znaczenie.

Jest to pogląd nie tylko ludzi ze sportem związanych czy zainteresowanych, ale równie dobrze uznany i wykorzystany przez czynniki polityczne.

Jeżeli chodzi o **znaczenie propagandowe** sportu jeździeckiego, to korzyści, jakie możemy osiągnąć, są niewątpliwie większe i poważniejsze, aniżeli w jakimkolwiek innym sporcie.

We wszystkich rodzajach sportu czynnikiem decydującym o zwycięstwie jest zawodnik, który przez odniesiony sukces propaguje znakomicie barwy reprezentowanego przez siebie państwa. Zwycięstwa w konkurencji międzynarodowej są nie tylko świadectwem tężyzny fizycznej i żywotności narodu, ale przyczyniają się w dużym stopniu do wzajemnego poznania się narodów. Wiele sukcesów sportowych, zwłaszcza dla mniejszych państw, służyło jako odskocznia dla celów politycznych i gospodarczych.

W sporcie jeździeckim obok zawodnika, jako czynnik równorzędny występuje **koń.** Podnosi to niewątpliwie w bardzo dużym stopniu znaczenie wyników osiągniętych na płaszczyźnie międzynarodowej.

Zwycięstwa odniesione przez polskich jeźdźców na **polskich koniach** — to już nie tylko sukces moralny i zaspokojenie ambicji narodowej.

Ustabilizowanie opinii o wartości polskiego konia w międzynarodowym środowisku sportowym może być źródłem dużych **korzyści gospodarczych.**

Eksport koni, propagowany z dużym wysiłkiem przez sfery zainteresowane, może osiągnąć sukces, jeżeli przez współzawodnictwo w sporcie jeździeckim ustalimy powszechne przekonanie o wyższości polskiego konia sportowego. Eksport koni sportowych nie będzie zbytem za granicę półfabrykatów, za które otrzymuje się ceny minimalne i niewielkie osiąga korzyści. Bez przesady porównać można sprzedaż końskiego materiału sportowego do eksportu maszyn i narzędzi precyzyjnych, których wartość na rynku międzynarodowym jest wielka, gdyż nie każdy może je wyprodukować.



To jest może najbardziej istotna cecha stanowiąca o znaczeniu sportu reprezentacyjnego w jeździectwie.

Twierdzenie powyższe nie jest oczywiście żadnym wynalazkiem. Sfery rolnicze i hodowlane zdają sobie z tego sprawę od dawna i dlatego sport jeździecki popierają w miarę możności.

Jeżeli jednak postawimy sobie pytanie, czy postęp w tym kierunku rozwija się w należytym tempie, to nie jest pewne, czy można dać twierdzącą odpowiedź.

Podstawowym czynnikiem, który może służyć jako propaganda naszego konia za granicą, będą **sukcesy międzynarodowe naszych jeźdźców w sporcie hippicznym.**

Wydaje się, że dookoła tego zagadnienia wytworzyła się niewłaściwa atmosfera i dyskusja nad nim prowadzona była w fałszywym kierunku. Najczęściej powodem do polemiki prasowej na ten temat były większe lub mniejsze niepowodzenia naszej reprezentacji w zawodach sportowych.

Wtedy jedni podnosili gwałt, biadając nad upadkiem sportu jeździeckiego, ciskali gromy na dyletantyzm naszych jeźdźców, odsądzali od czci i wiary nasz system jazdy. Inni znowu twierdzili, że wszystko jest w porządku, że osiągnięte rezultaty raczej można uważać za sukces itp.

W dalszym ciągu, opinie wychodzące z tych czy innych źródeł, a stwierdzających **brak koni** odpowiednich do sportu, dotknęły hodowców. Hodowcy ze swej strony przyjęli to w niektórych wypadkach jako obrazę, jako zarzut, że nie potrafią wyprodukować takich koni, jakie do sportu są potrzebne. Z wielu stron odezwały się głosy, że konie są doskonałe, tylko jeźdźcy są do niczego.

Oczywiście w takich warunkach trudno się było porozumieć. Przy wszechstronnym i rzeczowym przedstawieniu sprawy, można było niewątpliwie dojść do wniosku, że prawda, jak to często bywa, znajdowała się po środku.

Na szczęście w ostatnim okresie nastąpiło pod tym względem pewne uspokojenie. Ułatwi to niewątpliwie warunki rozwoju zaprawy jeździeckiej i ustalenie kierunku pracy w produkcji konia sportowego, tych dwuch czynników decydujących o osiągnięciu celu, do którego dążymy.

Jeżeli chodzi o przygotowanie naszych jeźdźców, to praca w tym kierunku przybrała już formy realne w postaci utworzenia **Grupy Sportu Konnego.** Fachowe kierownictwo, a przede wszystkim systematyczna i konsekwentna robota dają gwarancję dobrego rozwoju.

Pozostaje kwestia drugiego czynnika — produkcji wybitnych koni sportowych.

Jest to zagadnienie niewątpliwie znacznie trudniejsze, a jednocześnie **decydujące** jeżeli chodzi o wyniki. Widzieliśmy wszyscy przeciętnych jeźdźców odnoszących sukcesy sportowe na wybitnych koniach; natomiast nie jest możliwe, w dzisiejszej konkurencji międzynarodowej, odniesienie zwycięstwa na koniu przeciętnym.

Nie ulega wątpliwości, że produkcja konia wierzchowego uczyniła u nas **ogromne postępy.** Remont jaki otrzymuje nasza kawaleria niewątpliwie należy określić jako bardzo dobry. Jeżeli jednak chcemy pozyskać rynki zagraniczne, aby w ten sposób podnieść dochodowość naszej hodowli — musimy zrobić coś więcej. Muszą się znaleźć ludzie dysponujący odpowiednią wiedzą i kapitałem, którzy poświęcą się dla sprawy wyprodukowania konia wierzchowego extra - klasy. Dopiero spośród tych koni łatwiej będzie wyszukać wybitne jednostki, które powiększą szczupły na razie zastęp naszych koni reprezentacyjnych.

Mamy wielu wybitnych i doświadczonych hodowców. Jeżeli potrafimy uzgodnić wymagania naszych jeźdźców z możliwościami i umiejętnością naszych hodowców — musimy osiągnąć pożądany rezultat.

Pamiętajmy przy tym, że zdobywając rynki zagraniczne dla koni naszej produkcji — odnosimy wielki sukces hodowlany. Nie ulega wątpliwości, że dochód osiągnięty z eksportu, przyczyni się do rozwoju chowu koni nie tylko pod względem jakości, ale i pod względem ilości dobrych koni w kraju.

A nie ma państwa na świecie, które by miało **nadmiar koni na wypadek wojny.**





ROZWAŻANIA PIŁKARSKIE

W piłkarstwie chwilowo cisza. Skończył się pierwszy obóz, rozpoczął drugi, a na widoku jest trzeci. Ten ostatni będzie może najciekawszy. Pod firmą „Orląt" zbierze się bowiem **najmłodsza utalentowana latorośl** do 23 roku życia. Będzie trochę nowych twarzy i mniej znanych nazwisk.

Jakie są owoce dotychczasowych zabiegów Anglika p. Jamesa? Odpowiedź na emocjonujące pytanie otrzymamy dopiero później. Przekonamy się wówczas, w jakim stopniu nauki jego wyszły na zdrowie bezpośrednim pupilkom, i czy metody jego znalazły u nas podatny grunt. Przeszczepienie ich zależeć będzie przede wszystkiem od zdolności kadry instruktorskiej, która przeszła pod kierownictwem Jamesa praktyczne przeszkolenie.

Na temat wartości nauk jego krążą różne zdania. Uderzał brak ćwiczeń teoretycznych, instruktorowie chcieli wiedzieć dlaczego zawodnicy biegać mają dziesięć rund, z jakiej racji robić takie a nie inne ćwiczenia. Trudności językowe dały się na tym polu bodajże najbardziej we znaki. Niemniej jednak brak teoretycznych uzasadnień w pewnych wypadkach nie jest sprawą decydującą. Grunt, by instruktorzy wczuli się w intencje nauczyciela, by zrozumieli do czego zdąża. Nie negujemy bynajmniej wartości teorii, gdy chodzi jednak o sport, to doświadczeni praktycy osiągają przeważnie lepsze rezultaty, niż dyplomowani instruktorowie, którzy przeszli wyższe wyszkolenie znają się teoretycznie doskonale na wszystkim a w zetknięciu z życiem... zawodzą. Zresztą jest to ogólne zjawisko. Nawet w Niemczech, gdzie lubują się w teoretycznych roztrząsaniach każdego problemu narzekano wielokrotnie na zbyt „wielkie wykształcenie" instruktorów, którzy z nadmiaru wiedzy tracili poczucie rzeczywistości i aplikowali ćwiczenia niemal na gramy.

Wspomnieliśmy już przed tygodniem o trudnościach, jakie powstaną z t. zw. **kwestią systemu.** Czy przyjmie się u nas zasada wzmocnionej defensywy, a wraz z nią odmienne nieco ustawienie poszczególnych zawodników?

Niełatwo przełamać przyzwyczajenia. Sporo upłynie wody w Wiśle, nim kluby zdecydują się na inowację, a jeśli nie przyniesie ona z miejsca sukcesów napewno ją zarzucą.

Eksperyment na szerszą skalę ryzykuje podobno Polonia. Przyjdzie jej to tym łatwiej, że trenerem jej jest **Kossok,** który bawił na kursie Jamesa i bardzo pilnie podpatrywał jego metody. Dobry przykład Polonii może wiele zdziałać, jak i z drugiej strony ryzyko przy eksperymencie jest wielkie. Źle wykonywana zasada krycia może łatwo doprowadzić do katastrofy, to też z zainteresowaniem śledzić będziemy, jakimi szlakami kroczyć będą nasze drużyny.

W kołach kierowniczych nie wyrażono jeszcze swej opinii. Referent wyszkoleniowy p. Kuchar bawi na wywczasach, również p. Kałuża odpoczywa po trudach roku szkolnego. Dopiero konieczność przygotowania drużyny na Węgrów zaktualizuje wszystkie problemy.

Należało by sobie życzyć, by udało się zatrzymać p. Jamesa aż do 27 sierpnia tj. do meczu z Węgrami. Mógł by wówczas przekonać się w jakim stopniu uczniowie przejęli się naukami i **gdzie są dalsze ich braki.**

P. James kładzie główny nacisk na kondycję. Jeśli uda mu się przekonać zawodników naszych, że dobra kondycja jest conajmniej połową umiejętności wówczas sukces będzie niezawodny. Nie ulega wątpliwości, że piłkarze nasi umieją sporo. Brak im jednak częstokroć sił, by wyzyskać w pełni wszystkie umiejętności. Jest zresztą rzeczą pewną, że drużyna wytrzymała i szybka może z łatwością zakryć braki na polu taktyki czy nawet techniki, dlatego też możemy jedynie przyklasnąć tendencjom Jamesa do wpojenia w graczy polskich przekonania, że pierwszym warunkiem na dobrego piłkarza jest **wzorowy stan fizyczny.**

Nad obozami A.W.F. ciąży jakiś pech. Raz po raz nadchodzą meldunki o kontuzjowanych graczach. Powstają one nie przy bezpośrednich starciach lecz raczej w... zetknięciu się z boiskiem. Niestety gdy chodzi o piłkę nożną, to nie cieszyła się ona dotychczas wielkimi względami naszej najwyższej uczelni sportowej. Nic więc dziwnego, że boiska na Bielanach znajdują się w marnym stanie, co gracze odczuli na własnych kościach. Spodziewać się należy, że ambicją A.W.F. będzie nie tylko wypuszczanie w świat najlepszych nauczycieli w.f. ale doprowadzenie również własnych urządzeń do wzorowego stanu. Laboratoria i pracownie Akademii WF cieszą się słuszną sławą, jednak dla uczelni tego typu jest boisko niemniej ważnym terenem pracy.

Obserwator.

SPORT I ANGLIA

Londyn w lipcu.

Że Anglia jest krainą sportu, kawał to tak stary, że niemal niesmaczny — zupełnie niczym Komitet nieinterwencji hiszpańskiej, który ponoć jeszcze istnieje... Ale — ale, zawszeć w praktyce nawet najbardziej oklepana teoria wygląda inaczej, niż by się spodziewało. I tak, jeżeli o ilość uprawianego sportu chodzi, to życie przeciętnego Anglika nie różni się zbytnio od innych usportowionych krajów Europy. Może nawet bilans porównania wypada na jego niekorzyść. Lecz statystyki istnieją dla oszukiwania łatwowiernych i zdobywania subwencji państwowych — tymczasem, jak to niezbyt oryginalnie rzekł Knut Hamsun, „życie toczy się dalej"...

Życie — życiem a Oxford Street — Oxford Street... Piekielnym żarem tchną rozpalone ulice Londynu — +34° C w cieniu. Na niebie ani chmurki, jak na „mglisty Albion" przystało. Przy Marble Arch mknie auto za autem w pół-metrowych odstępach. Czerwoną lawiną walą ogromne 2-piętrowe autobusiska.

Nawet, gdy to wszystko stanie, na drugą stronę przedostać się niełatwo.

Tymczasem przez całą tę burzę pojazdów, pochyleni nisko nad kierownicami, mkną sylwetki rowerzystów. Starzy i młodzi, kobiety, mężczyźni— tak, jakby to nigdy nic, jakby to rzecz normalna. A tu wystarczy, aby kierownica na chwilę się zachwiała, wystarczy na ułamek sekundy utracić orientację, a jest się zmiażdżonym na miejscu.

I, proszę sobie nie wyobrażać, że takich „wariatów" jest kilku — nie, są ich setki, tysiące!

W tych warunkach nie trudno zrozumieć, dlaczego na terenie Zjednoczonego Królestwa jest przeciętnie 2.000 nieszczęśliwych wypadków drogowych rocznie, mimo, że szoferzy angielscy są wyjątkowo uważni. A wynika to stąd, że Anglikowi bać się nie wypada, zupełnie tak samo, jakby, powiedzmy, nie wypadało chodzić po ulicy nago. Ale z tą tradycyjną pogardą dla niebezpieczeństwa, która jest postawą pasywną, łączy się także postawa aktywna zamiłowania do ryzyka.

Wszystko dla sportu...

A proszę chociażby zobaczyć, jak Angielki biegają po ruchomych schodach kolei podziemnej. Może to ujmuje im wdzięku kobiecego — nie wiem, ale... biegają, a w każdym innym kraju mniej czy więcej szanujące się panie po prostu by się bały.

Właścicielka pensjonatu, w którym mieszkam, jest matką dorosłego syna. Nie mówiąc już o tym, że londyńskim zwyczajem obywa się bez służby, wstaje o 6-ej, a kładzie się spać po 12-ej, że ma równocześnie czas na to, aby chodzić do teatru, czytać książki w wolnych chwilach, zastępować męża w biurze, że jest zawsze uśmiechnięta i zadowolona, ale codziennie niemal jeździ rowerem na zbiórki kobiecej organizacji wojskowej. I tak np. twierdzi, że wprawdzie jest bardzo zmęczona i chętnie by jedno zebranie opuściła, lecz „byłby to zły przykład dla młodszych".

Pewno, że tu i kuchnia gazowa i elektroluks... ale to przede wszystkim — sport, choć w zwykłym tego słowa znaczeniu za „sportsmenkę" uważać tej pani żadną miarą nie można.

Otóż, moje panie i moi panowie, wobec powyższego darować sobie można, jeżeli drużyna angielska nie zdobędzie Pucharu Davisa. A także i wierzyć można, że w godzinach śmiertelnej męki na pokładzie HMS „Thetis" ktoś nieznany, gdy przyszła na niego kolej spróbować szczęścia i umknąć szponom powolnego konania, powiedział do kogoś nieznanego z uśmiechem na opuchniętej twarzy: „After you, sir"...

To wszystko — sport.

W. A. Firsoff.

PAN Z PUCHAREM

Na mecz przyszedłem spóźniony. Na jedynym wolnym miejscu na trybunie leżała spora paczka.

Widząc, że chcę tu siąść, mój sąsiad przysunął paczkę do siebie i w dalszym ciągu zajął się trzymaną w ręce kartką. Zerknąłem na kartkę. Był to spis graczy dzisiejszego ligowego meczu. Parę nazwisk było przekreślonych ołówkiem, a w miarę upływu czasu, mój sąsiad coraz to skreślał któreś nazwisko.

Mimo wysiłku, nie umiałem odnaleźć związku między paczką, kartką, przebiegiem gry a skreślaniem nazwisk.

Zrazu posądziłem tajemniczego pana, że jest delegatem F.I.F.A., objeżdżającym incognito polskie boiska celem wyłowienia talentów — ale przypuszczenie to wkrótce upadło, bo najlepszy napastnik został nagle skreślony z listy.

Zauważyłem, że stało się to bezpośrednio po udzieleniu mu napomnienia za pchnięcie przeciwnika, a kiedy następne skreślenie odbyło się a tempo po usunięciu odnośnego gracza z boiska — byłem w domu!...

Tajemniczy pan skreślał piłkarzy, grających brutalnie, nie fair! Czyżby był delegatem Wydziału Sędziowskiego i prowadził jakąś statystykę? Myśl tę rozwiązały słowa tajemniczego pana, który mruknął:

„Co za kalosz ten sędzia! Nie widzi takiego faula"!...

Człowiek, nazywający sędziego „kaloszem", nie może być wysłannikiem Wydziału Sędziowskiego. Kim więc jest? I poco prowadzi tę dziwną grę?...

Zajrzałem ukradkiem do kartki: zostało na niej zaledwie 6 nazwisk, a więc 16 graczy potępił już mój surowy sąsiad.

Jakże śmieszne było moje posądzenie go o należenie do WSS-u! Przy takim sędziowaniu musianoby odgwizdywać każdy mecz spowodu zdekompletowania drużyn!

Właśnie siedemnaste nazwisko padło ofiarą ołówka, mimo, że właściciel nazwiska nie popełnił moim zdaniem żadnej zbrodni.

Zwróciłem na to uwagę sąsiada i otrzymałem karcące spojrzenie:

— Miał już u mnie 3 ostrzeżenia za wykłócanie się z sędzią. Pan uważa, że to drobiazg?

— Wobec tego zostało tylko pięciu! — zauważyłem, zamiast odpowiedzi.

— Trzech! — poprawił mię sąsiad, bo właśnie dwaj przeciwnicy przyskoczyli do siebie z pięściami.

Wykreśliwszy starannie dwa nazwiska, tajemniczy pan pokiwał głową i mruknął, dotykając ręką paczki:

— Znowu dzisiaj nic z tego nie będzie... — Moja ciekawość osiągnęła punkt kulminacyjny. Czego nie będzie? Co to za typek? Co on tam ma? Co to wszystko znaczy?...

Postanowiłem udawać wtajemniczonego:

— A pan myślał, że dzisiaj się uda? — zapytałem z głupia frant.

— Myślałem. Na każdym meczu tak myślę; ale widzi pan, 15 minut do końca... Przypuszcza pan, że ci trzej dotrwają?

— Kto wie? Może dotrwają...

Chóralny okrzyk publiczności: „Foul! Karny! Z boiska chama!" — zorientował mię, że obawy sąsiada były słuszne.

— Widzi pan, dwóch zostało! Bramkarz i lewy łącznik przeciwnej drużyny.

Uchwyciwszy moje nierozumiejące spojrzenie, tajemniczy pan dodał:

— Pan nie wie o co chodzi. Kocham futbol, ale nie znoszę chamstwa. Sam skończyłem karierę, kopnięty w kolano przez chama, a teraz widzę, że tamten cham byłby dzisiaj wzorem dżentelmena na boisku. Rok temu ufundowałem nagrodę dla najbardziej fair grającego piłkarza, ten puchar, i chodzę z nim z meczu na mecz, żeby go osobiście wręczyć zwycięzcy, ale, jak pan widzi, dotąd nie udało mi się znaleźć takiego fenomena, który by przez 90 minut grał lojalnie.

— Od roku? — zapytałem zdziwiony.

— Od roku! — potwierdził smutnie pan z pucharem.

— Dlaczego pan nie ogłosił w prasie swojego konkursu?

— Ba! Chodzi mi o sztukę dla sztuki, a nie o grę dla nagrody.

— Więc pan chce nagradzać rycerskość na boisku? Czy należy nagradzać samolot za latanie, a stróża nocnego za to, że czuwa?

— Pan twierdzi, że rycerskość na boisku jest u nas rzeczą normalną? Dlaczego więc od roku nikt nie wygrał mojego pucharu?

— Może wreszcie dzisiaj?...

— Przypuszcza pan? Ano, czekajmy. Mamy jeszcze 10 minut i dwóch na liście!...

Teraz zaczęło się dla mnie piekło nerwów! Minuty wlokły się leniwie, a temperatura gry wzrastała!... Nigdy tak nie pragnąłem końca gry, jak dzisiaj. Każde dojście do piłki naszych faworytów podrywało mię z miejsca.

Byle nie w kostkę!... Byle nie pchnął!... Byle nie zwymyślał sędziego!.. — oto o co modliłem się, miast chłonąć piękno gry.

Fundator pucharu zachowywał się spokojniej. Nic dziwnego, miał roczną praktykę!... Od roku nosić puchar i nie móc znaleźć zwycięzcy — tego żaden ofiarodawca jeszcze nie przeżywał...

Już tylko 5 minut!... Razem z wskazówką zegara nadzieja wpełzała mi do serca... A nuż ja okażę się maskotą?...

Jeszcze 2 minuty!... Sąsiad spogląda na mnie jakby zaskoczony i powoli zaczyna rozpakowywać puchar...

Jeszcze minuta!!! Nagle nasz łącznik przebija się z piłką i pędzi, jak furiat na naszego bramkarza!... O, Boże!... Tylko spokojnie!... Piekielny strzał idzie w aut, a rozwścieczony zawodem łącznik wpada z impetem na bramkarza i (o, losie! losie!) wali go pięścią w skroń!...

Słyszę wściekły gwizdek sędziego i ochrypły okrzyk sąsiada: „Masz pan!" — Patrzę na zegar — pół minuty!... Bramkarz! Bramkarz został na liście!... Wiwat!... Wygra puchar!... Już go ma w kieszeni!...

W tej chwili bramkarz zrywa się z ziemi i strasznym kopnięciem zwala z nóg łącznika!!!

Żegnani ogłuszającym gwizdem i rykiem — obaj faworyci schodzą z boiska!... Patrzę oniemiały na fundatora... Widzę, jak spokojnie drze na kawałki niepotrzebną listę i zapakowuje puchar... Słyszę jego zrezygnowany głos:

— Do widzenia panu... Do następnego meczu...

P.S. Odtąd nie chodzę na mecze, ale ponieważ los tragicznego pucharu bardzo mię obchodzi, proszę P. T. Czytelników o zawiadomienie mię, jak tylko panu z pucharem uda się znaleźć piłkarza - dżentelmena. Jeżeli do tej pory umrę ze starości, złóżcię mi na mogiłce wiązankę kwiecia... Będę wiedział o co chodzi...

JÓZEF KEMPA.

TYDZIEŃ PO TYGODNIU

JADWIGA JĘDRZEJOWSKA triumfowała w międzynarodowych mistrzostwach Szwajcarii, bijąc w finale gry pojedyńczej Francuskę Half 6 : 2, 4 : 6, 6 : 2. W grze pojedyńczej panów mistrzostwo zdobył Romanoni, który w finale pokonał Boussus 4:6, 6:1, 4:6, 9:7, 6:3.

●

W TURNIEJU SZERMIERCZYM NA FLORETY PAŃ rozegranym w Juracie przy udziale Dunek, Węgierek i Polek zwyciężyła Lachman (Dania), bijąc w finale Warha (Węgry) w stosunku 5:3. Trzecie miejsce przypadło Polce Gruberowej z Warszawianki.

●

W PONIEDZIAŁEK, 17 bm. zostały zakończone pływackie mistrzostwa Polski, które w klasyfikacji zespołowej przyniosły zwycięstwo Hakoahowi (Bielsko) 155 pkt., 2) Dąb (Katowice) 139 pkt., 3) AZS (Warszawa).

W ostatniej konkurencji mistrzostw — biegu pływ. na 1500 m. duży sukces odniósł Jędrysek (TPG), ustanawiając nowy rekord Polski w czasie 21 : 13,8, który jest łepszy od dawnego rekordu Karliczka o pół minuty. Przy tym Jędrysek poprawił jeszcze dwa rekordy Polski a to na 800 m. w czasie 11 : 16 i na 1000 m. 14 : 06,6. Drugie miejsce na 1500 m. zajął Zubowicz (Legia) 23 : 07,2 3) „Bojowy“ (Legia).

●

RUDOLF HARBIG, słynny średniodystansowiec niemiecki pobił rekord świata na 800 m., należący do Woodersona (nb. jeszcze nie zatwierdzony przez IAAF), osiągając czas 1 min. 46 sek. 6/10.

●

VON CRAMM, najlepszy tenisista Niemiec został niespodziewanie wyeliminowany w rozgrywkach o prowincjonalne mistrzostwo hrabstw środkowych w Edgbaston koło Birmingham przez mało znanego gracza angielskiego H. F. Davida. David pobił Niemca 6:4, 6:2, który był w dość słabej formie. Równocześnie inny gracz angielski D. W. Butler odniósł łatwe zwycięstwo nad Baworowskim 6 : 4, 6 : 3.

●

W V BIEGU DOOKOŁA POLSKI bierze udział 42 zawodników, w tym: 2 Węgrów, 2 Rumunów, 2 Bułgarów, 3 Polaków-emigrantów oraz 30 zawodników polskich. Komandorem biegu jest prezes PZKol. dyr. Gołębiowski.

Bieg obejmuje osiem etapów: I Warszawa — Lublin 161 km, II Lublin — Lwów 211 km, III Lwów — Rzeszów 158 km, IV Rzeszów — Kraków 189 km, V Kraków—Cieszyn 126 km, VI Cieszyn — Katowice 135 km, VII Katowice — Piotrków 168 km, VIII Piotrków — Warszawa 168 km.

KPT. SPORTOWY PZP USTALIŁ SKŁAD NA MECZ Z FINLANDIĄ. Panowie: 100 m. Bocheński, Jędrysek, 400 m. Jędrysek, Białyński, 100 grzbietowym Kumant, Kowalski, 100 klas. Heidrich, Kot. III, skoki Maerz i Ziaja, sztafeta 3×100 m zmiennym Kumant, Heidrich, Bocheński, 4×200 m. Białyński, Kuncelman, Kowalski, Jędrysek.

Panie: 100 m. dowolnym Kratochwilówna, Dawidowiczówna, 100 m. grzbiet. Banaszewska, Dawidowiczówna, 200 m. klasycznym Gietkówna, Kandlówna, sztafetowa 3 × 100 m. zmiennym Banaszewska, Gietkówna, Kratochwilówna, skoki Szczepańska.

Drużyna piłki wodnej: Zakrzewski (KSZO), Hallor (TPG), Karpiński (AZS), Kierysz (KSZO), Bocheński, Gumkowski (AZS), Kulawik (TPG).

●

DRUGI OBÓZ PIŁKARSKI pod kierownictwem trenera angielskiego Alexa Jamesa rozpoczął się 17 bm. na Bielanach.

Na obóz powołani zostali następujący piłkarze: Krzyk, Mrugała, Kinowski, Szczepaniak, Gemza, Mikunda, Nyc, Dytko, Góra, Bukowski, Piec II, Szreler, Cebula, Piontek, Wostal, Wilimowski, Wodarz, i Habowski. Ponadto na obozie zatrzymani zostali z poprzedniego obozu: Baran, Pochopin, Pytel, Młynarek, Gendera i Jabłoński.

Obóz trwać będzie do dnia 30 bm. W czasie jego trwania rozegrany zostanie m. in. mecz treningowy pomiędzy reprezentacją Obozu a SC Szeged (Szegedyn) w dniu 27 bm.

●

Włochy pokonały Finlandię w meczu piłkarskim zaledwie 3 : 2 (2:1). Bramki dla Włochów zdobył Piola.

●

KORDAS ustanowił nowy rekord Polski w rzucie młotem, osiągając 52 m 19.

●

DANOWSKI wyrównał rekord Polski w biegu na 100 m (10,6 sek.) podczas zawodów Polska południowo-wchodnia — Węgry południowo-zachodnie w Szalnoku, przegranych przez Polaków w stosunku 74 : 87.

●

WĘGIERSKI SZEGED pokonał stołeczną Polonię 1 : 0. Sędziował p. Frank według nowego systemu, przedstawionego niedawno na łamach „Sportu Polskiego“.

●

PODCZAS REGAT MIĘDZYNARODOWYCH W BYDGOSZCZY bieg jedynek wygrał Verey przed Reichem i łotyszem Henzelsem, a bieg czwórek KPW Bydgoszcz przed osadą duńską Rekklubem Skjöld.



Drużyna Szeged'u.



Alex James w barwach Polonii.

RATUNKU TOPI SIĘ!

Ileż to razy słyszymy taki tragiczny okrzyk! A ileż razy rozstaje się człowiek z tym światem skrycie, pochłonięty przez wodę „bez rozgłosu“?

Są to wypadki wzrastające z każdym rokiem (w r. ub. utonęło na samej tylko Wiśle około 100 osób) i wymagające zdecydowanych środków zaradczych.

Oczywiście, że nie można, jak przeczulona w swojej troskliwości matka, zabronić ludziom używania sportów wodnych: żeglarstwa, wioślarstwa, jazdy kajakiem, pływania, czy choćby zwykłej kąpieli w upalny dzień. Nie można po prostu dla tego, że żywioł nie da się powstrzymać. Czy jest taka siła, która potrafi przeciwstawić się wezbranym powodzią wodom rzeki? **Sporty wodne rozwijają się właśnie z żywiołową siłą powodzi.**

Ale w celu uniknięcia szkód należy opanować tę siłę, obwarować, uregulować i skierować we właściwe łożysko, w którym ze zdwojoną energią będzie mogła płynąć. **Jednym słowem w całej akcji rozwoju sportów wodnych trzeba zastosować jakąś trwałą podstawę wychowawczą, jako bazę do późniejszego kształcenia technicznego.**

W tym duchu została pomyślana powszechna odznaka pływacka P. Z. P., której regulamin ogłoszono oficjalnie w kwietniu r. b.

„odznaka pływacka P. Z. P. ma na celu popularyzację pływania elementarnego, jako prostej umiejętności utrzymania się na wodzie. Odznaka pływacka nie ma na celu podnoszenia sprawności sportowej pływaków, i dla tego próby jej uzyskania nie mogą mieć charakteru współzawodnictwa.

Odznakę przyznaje się w wypadku pomyślnego odbycia następującej próby, składającej się:

1. ze skoku do wody na głowę z wysokości 1 m lub nogami z wysokości conajmniej 3 m;
2. z przepłynięcia pod wodą (nurkiem) conajmniej 4 m bez odbicia i bez pomocy prądu (przy pływaniu nurkiem żadna część ciała nie może wystawać ponad wodę;
3. z przepłynięcia bez odpoczynku i bez stawania na dnie 200 m w kostiumie kąpielowym lub 50 m w pełnym ubraniu, o ile zaś próba odbywa się na wodzie bieżącej — dystansów potrójnych. Jeżeli próby wykonywane są na prądzie b. słabym — można zamiast potrajania dystansu, pływać połowę odległości z prądem, połowę zaś pod prąd“.

Cel jest jasny — musi się on teraz jaknajprędzej urzeczywistnić.

Odznakę powinni posiadać przedewszystkiem ci, którzy „podróżują po wodzie wszelkiego rodzaju pojazdami“.

Ale przeprowadzania prób i nadawania tej odznaki nie można złożyć wyłącznie na barki P. Z. P. Do roboty muszą się wziąć **wszystkie kluby** zrzeszone w P. Z. P. i nie zrzeszone, posiadające sekcje wodne i nie posiadające takich sekcji **a przede wszystkim muszą zacząć od swoich członków!**

Zdobycie odznaki, jako sprawdzianu prostej umiejętności samodzielnego utrzymania się na wodzie, powinno odtąd być pierwszym krokiem przy uprawianiu sportów wodnych.

O odznakę będą się starać wszyscy, jednak ze względów technicznych nie wszyscy ją będą mogli otrzymać, zwłaszcza, że **przy charakterze powszechności,** otrzymywanie jej nie będzie polegało tylko na zwykłym sprawdzeniu umiejętności, ale przeważnie na wyszkoleniu od abecadła.

Co mają więc robić te ogromne rzesze, które jeszcze tak prędko nie nauczą się pływać, a do wody lgną, i to jeszcze jak?!...

W tym wypadku również kluby i „wodniacy“ mają wdzięczną rolę do spełnienia. We wszystkich ośrodkach i skupiskach ludzkich czasowych i stałych, położonych nad wodą, wykonać należy cały szereg czynności ochronnych;

ustawić tablice ostrzegawcze o wirach, progach i nurtach,

wytyczyć miejsca dogodne i bezpieczne do kąpieli,

zorganizować, zwłaszcza podczas kąpieli, dobrze wyposażoną pomoc ratowniczą — punkty na lądzie i lotną pomoc na wodzie.

Zasadniczo te zadania należą do administracji miejscowej, ale praca ta jest tak duża, że **wyrobiony czynnik społeczny musi okazać swoją pomoc.**

Z akcją pomocy wiąże się bezpośrednio jeszcze należycie nie doceniana sprawa wyszkolenia w ratownictwie wodnym.

I jeszcze jedna nasuwa się uwaga: ludzie czasami umiejący pływać boją się wody i podczas wypadku tracą głowę. Sądzimy, że jest to wynikiem nieodpowiedniego nauczania.

Najważniejsza rzecz aby się człowiek wody nie bał, aby się z wodą oswoił i zżył, aby się czuł jak na ziemi, albo lepiej — jak ryba w wodzie — a do tego dojść można **tylko przez stosowanie podczas nauki pływania najprzeróżniejszych gier!**

Woda nie jest wcale taka straszna — trzeba się tylko umieć z nią obchodzić — grozi ona jedynie szaleńcom i głupcom!

Utrzymanie się ilości wypadków na poziomie z ubiegłych lat, nawet przy czynnym zainteresowaniu się wodą szerszych mas ludzi, nie może być dla nas pociechą.

Uprawianie sportów wodnych, jak pisaliśmy w roku ubiegłym, nie może być zamaskowanym ruchem populacyjnym, usuwającym nadmiar ludności.

Maciej Pigwa.

CO robią inni?

Mówiono niegdyś: **„austriackie gadanie“.** Dziś biedni Austriacy nie mają już wiele do gadania. Muszą słuchać i wierzyć w to, co inni im wmawiają.

Zdaje się, że przyjdzie sparafrazować popularne powiedzonko i z „austriackiego“ zrobi się... „niemieckie“.

Wielkie słowa, frazesy, deklamacja — oto „przyczynek“ dzisiejszych Niemiec do dorobku kulturalnego świata. Niemcy niczego się nie nauczyli. Uważają nadal, że są „panami świata“, pouczają i mentorują. W tej metodzie jest cel. Chcą przegadać i zagadać.

Dlaczego wspominamy o tym na łamach pisma, mającego mało wspólnego z polityką?

Dla prostej przyczyny, że niemiecka prasa sportowa, która ustawicznie ma pełne usta wielkich słów na temat apolityczności i czystości sportu, w rzeczywistości spełnia taką samą zakonspirowaną akcję propagandową, jak wszystkie inne organy. W metodzie tej jest cel. Liczy się na naiwnych, którzy nie odróżnią plew od ziarna i przełkną zatrute cukierki.

Wiara w skuteczność środka nie jest może zupełnie bezpodstawna. Wciąż jeszcze nie brak poczciwców, którzy dają się nabrać na deklamatorstwo „führerów sportowych“ trzeciej Rzeszy. Wciąż jeszcze znajdują się apostołowie, którzy w imię szczytnych haseł z gałązką oliwną w ręku idą na lep frazelogii niemieckiej prasy sportowej, dyrygowanej, podobnie jak wszystko inne, z jednego dyspozycyjnego ośrodka. Ostatecznie można by powiedzieć: „Bóg z nimi“, jeśli jeszcze nie przejrzeli, to tym przykrzejsze będzie przebudzenie. Niestety jednak łatwowierność tych „szlachetnych dusz“ zostaje haniebnie wykorzystana i staje się atutem propagandowym w ręku ludzi nie przebierających w środkach.

Brytyjski Związek Lekko-Atletyczny, pod przewodnictwem słynnego olimpijczyka lorda Burghleya, uchwalił wziąć udział w międzypaństwowym meczu Anglia — Niemcy w Niemczech. Z tego powodu w Niemczech, które każdego dnia wylewają na W. Brytanię kubły pomyj — wielka radość. Wprawdzie przeciętny obywatel niemiecki, ile jeszcze potrafi myśleć, mógł by się zastanowić, dlaczego taka radość z okazji przyjazdu „wstrętnych brytyjczyków“, ale możemy być spokojni. Przeciętny obywatel niemiecki stara się jak najmniej myśleć, a jeśli myśli, to napewno nie — głośno. Ale nie o to chodzi.

Przyjęcie zaproszenia przez Brytyjski Związek Lekko-Atletyczny jest naturalnie dla „sportowych“ dziennikarzy niemieckich doskonałą okazją do wylania żalów i żółci na „niesportowych“ piłkarzy angielskich, którzy pod postronnymi wpływami „zatracili poczucie prawdziwego sportu” i odwołali — spotkania z drużynami niemieckimi.

Ubrał się djabeł w komżę... Komu jak komu ale Niemcom nie przystoi pouczać innych o **obowiązkach dotrzymywania umów sportowych.** Moglibyśmy przypomnieć odwołane w ostatniej chwili przyjazdy do Polski.

Czyżby i w tym wypadku odgrywały rolę jakieś utajone „międzynarodowe wpływy“?

•

Znajdujemy się w obliczu Olimpiady, a od najbliższych mistrzostw świata w piłce nożnej dzieli nas więcej, niż trzy lata. Nic dziwnego, że nie znajdują one chwilowo większego rezonansu. Nie dają jedynie spokoju niemieckiej prasie, która w długokolumnowych artykułach usiłuje przekonać opinię publiczną, że należy bezwzględnie **poprzeć kandydaturę Niemiec.**

Że Niemcy pierwsi zgłosili chęć przeprowadzenia najbliższych Igrzysk piłkarskich to — prawda. Faktem jest jednak, że za ich sprawą właśnie zaszło na świecie w ostatnich czasach wiele różnych rzeczy. Być może, że Niemcom trudno jest zrozumieć, dlaczego świat nie przechodzi do porządku dziennego nad niektórymi zdarzeniami i nie akompaniuje im żywymi oklaskami, jednak będą musieli przyzwyczaić się do tego, że nie sami istnieją na ziemskim globie.

Kontrkandyaturę zgłosiła **Brazylia i Argentyna.** Nie ulega wątpliwości, że turniej piłkarski w Południowej Ameryce nastręczył by krajom europejskim sporo technicznych trudności. Jednak kto wie, czy wybór Argentyny lub Brazylii nie będzie w danym wypadku jedynym racjonalnym wyjściem. Decyzja zapadnie dopiero na Kongresie FIFA w Luksemburgu, w maju 1940 r. Wydaje nam się jednak, że był by czas najwyższy ustalić pewne fakty i wysnuć konsekwencje.

Sport ma charakter międzynarodowy i apolityczny. Sport ma zbliżać narody. Wszystko to prawda! Jednak prawdą jest też, że sport nie jest czymś abstrakcyjnym! Jest on ściśle związany z życiem i odczuwaniem narodów. Jest on cząstką naszych codziennych przeżyć i dlatego też każda próba odłączenia go od całokształtu aktualnych zagadnień, musi zakończyć się fiaskiem. Czyż mamy powoływać się na doświadczenia z wielkiej wojny, kiedy nie tylko ustał kontakt sportowy z państwami centralnymi, ale bojkot sportowy przetrwał długo poza traktat Wersalski, a nawiązanie kontaktu na tym właśnie polu nastręczało większe trudności, niż gdzieindziej.

Dlatego też wydaje nam się, że heroldowie międzynarodowej współpracy sportowej wyświadczają złą przysługę idei nie chcąc dojrzeć pewnych rzeczywistych faktów i wysnuć odpowiednich konsekwencji.

Przezwyciężanie na siłę pewnych trudności doprowadzić może raczej do jeszcze większego ich skomplikowania, skąd już krok tylko do zupełnego rozluźnienia więzów i rozłamów. Ostateczności tej napewno nikt z prawdziwych sportowców sobie nie życzy. Niechże jednak panowie odpowiedzialni za kierownictwo wielkimi Międzynarodowymi Federacjami mają na tyle wyczucia i taktu, by nierozumnymi decyzjami nie zaogniać stosunków.

Jeśli, mimo wszystko, ma być utrzymana międzynarodowa spójnia sportowa, to należy wszystkie wielkie międzynarodowe imprezy przenieść na czas „napięć“ do **krajów stojących na uboczu.** Nie można bowiem wymagać od sportowców, którzy są również tylko „ułomnymi“ ludźmi, by jeździli do krajów im wyraźnie niesympatycznych, by na tydzień igrzyskowy zapominali o wszystkim, co wielce szanowny gospodarz raczył był mówić i robić, by wyzbyli się uczucia, że wszystko to jest tylko teatralna poza na ściśle określony czas, po którym rozpocznie się znów stara śpiewka.

Naturalnie — można nie jechać! Z jakiej racji jednak szereg sportowców tych czy innych krajów ma być wyłączony z wielkich egzaminów sportowych tylko dla tego, że panowie „na Olimpie” bujają w obłokach i nie chcą widzieć rzeczywistości?

Czy zresztą takim jawnym lub cichym bojkotem służy się rzeczywiście sportowi, jako idei zbliżenia?

Właśnie ze względu na owe szczytne hasło — jeśli nie ma ono pozostać jedynie dekoracyjną fikcją — należy dążyć do eliminowania płaszczyzny tarcia, jaką będzie zawsze wybór, jako terenu międzynarodowych spotkań, krajów zaangażowanych zdecydowanie po jednej lub drugiej stronie frontu.

Nie wątpimy, że dla zakłamanych krzykaczy takie **uczciwe i rzetelne** postawienie sprawy będzie doskonałą okazją do górnolotnych beztreściwych nieistotnych tyrad, które zamącą znów głowę kilku naiwnym poczciwcom, ale mamy poważne wątpliwości, czy uchroni to sport przed poważnym kryzysem, jaki grozi mu każdej chwili.

•

Szwedzi nie zdołali się jeszcze nacieszyć odkryciem nowej gwiazdy — Tillmana, a już mają nowy powód do radości. Tillman przegrał na 5000 m z nieznanym dotychczas Nilssonem, który był tylko o 2 sekundy gorszy, niż Tillman w swym rekordowym biegu z Kusocińskim.

Niektórzy fachowcy twierdzą, że Tillman zbyt szybko wystrzelił w górę i dlatego nie zajedzie daleko. Trudno ocenić słuszność tych twierdzeń. Wydaje nam się jednak, że tak czy inaczej, stara tradycja szwedzka robi swoje. W małym stosunkowo kraju rodzą się talenty, jak grzyby po deszczu. A może też „urodzaj" nie jest większy, niż w innych krajach. tylko zdolność wyzyskania sprawniejsza. W ogniu walki pomiędzy trójką Külarna-Tillman-Nilsson poprawia się napewno wyniki i zahartuje wola.

•

Nie ma stałych świętości w sporcie. Nurmi do niedawna „król królów" jest dzisiaj zdetronizowany, niemal zapomniany. Nic nie charakteryzuje lepiej przemian, jakie dokonały się w ostatnich latach, jak fakt, że Nurmiego nie ma już nawet na liście dziesięciu najlepszych pięciokilometrowców. Wypchali go z niej Szwed Nilsson i Niemiec Eberlein.

•

Szwedzi przeprowadzili już mistrzostwa w pięcioboju. Zwycięzcą został Pekka Edfeldt osiągając 3117 p. Zanotowano mu następujące wyniki : 200 m — 23.4; 150 m — 4 : 25.6, skok w dal 5.89 m., dysk 36.99 m. oszczep 50.29. Wyniki nie są więc frapujące.

Lista najlepszych dyskoboli świata przedstawia się obecnie następująco: 1) Fox (Ameryka) 52.55, 2) Zagar (Am.) 51.26, 3) Sylas (Grecja) 51.00, 4) Oberweger (Włochy) 50.64.

P.Z.T.W. KOMUNIKUJE:

PZTW przesyła w załączeniu wyciąg z instrukcji Państwowego Urzędu WF i PW Nr 550 (og) okólnik Nr 17 z dn. 15/XII. 1937 r.) w sprawie ulgowych przejazdów kolejowych w celach wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego z prośbą o dokładne zapoznanie się, ponieważ przy nadsyłaniu zapotrzebowań na zniżki zdarzają się niedokładności, co utrudnia szybkie załatwianie przez sekretariat. Zapotrzebowania na zniżki należy przesyłać do sekretariatu PZTW (ul. Al. Jerozolimskie 45 m. 9.) na 8 dni przed zamierzonym wyjazdem wg wzoru Nr 1 i Nr 2 na **imprezy przewidziane kalendarzem sportowym PZTW,** przy jednoczesnym wpłaceniu należności za zniżki na konto PZTW w P.K.O. Nr 4249 z zaznaczeniem **„zniżki kolejowe osobowe"**, lub znaczkami pocztowymi.

Opłata za zniżkę 50% wynosi zł. 0,50; za zniżkę 66% wynosi zł. 0.80.

Zapotrzebowanie na zniżki na przewóz łodzi należy przesyłać jak wyżej, oraz wpłacać należności do P.K.O. lub znaczkami pocztowymi z zaznaczeniem: **„zniżki na łodzie".**

Opłata za zniżkę wynosi zł. 0,50.

Uwaga: zniżki wydawane będą jedynie za uprzednim przesłaniem należności.

Celem dania możności wszystkim Klubom zaopatrzenia się w ustalone schematy zgłoszeń do regat, PZTW wydało drukiem zeszyty zgłoszeń po 20 szt. w cenie zł. 1.—, zł. 0,30 za koszta przesyłki, w które Kluby winny się zaopatrzyć.

Wobec zdarzających się coraz częściej wypadków zaginięcia nagród, PZTW wprowadza zeszyty pokwitowań z odbioru nagród na regatach. Zeszyt zawiera 25 kart.

Zeszyty pokwitowań zostaną rozesłane do wszystkich Komitetów i Klubów organizujących regaty.

Opłata za zeszyt wynosi zł. 1.— i zł. 0,30 kosztów prezsyłki.

Celem zorientowania się w rzeczywistych wydatkach, jakie ponoszą Kluby przy wyjazdach na obozy (regaty), jak również celem kontrolowania poborów kolejowych za zniżkowy transport łodzi, PZTW wprowadza **kwestionariusze sprawozdawcze finansowe z udziału w obozach** (regatach), które zostaną rozesłane do wszystkich Klubów biorących udział w regatach.

Koszt zeszytu wynosi zł. 1.50 plus koszta przesyłki zł. 0,30. Należność winna być uiszczona w znaczkach pocztowych lub wpłacona na konto w P.K.O.

Ponieważ sprawozdania z wyjazdów na obozy są bardzo ważne dla poczynań Związku, przeto prosimy o niezwłoczne sporządzenie sprawozdań z udziału w już odbytych obozach, regatów oraz z każdorazowych wyjazdów na regaty.

Sprawozdania należy przesyłać do PZTW niezwłocznie po regatach.



Diamond Sculls. Burk przed Verey'em.

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Myśliwiecka 3.

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.
Pocztowe konto rozrachunkowe nr 118 **Konto P. K. O. nr 13680**

Ogłoszenia: 1/1 500 zł, 1/2 250 zł, 1/4 150 zł, 1/8 80 zł.

Redaktor przyjmuje od 13—15.

Redaktor: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI — Wydawca: Koncern Prasowy P. U. W. F. i P. W. „KULTURA FIZYCZNA"

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", W-wa, Sienna 15, tel. 675-93